

Polskie Towarzystwo Historyczne
Instytut Historii Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

W kręgu rodziny epok dawnych
DZIECIŃSTWO

Redakcja
Bożena Popiołek
Agnieszka Chłosta–Sikorska
Marcin Gadocha



Warszawa 2014

Recenzenci:

dr hab. Marian Chachaj, prof. UMCS

prof. dr hab. Jacek Chrobaczyński, UP w Krakowie

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Pedagogiczny im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie oraz Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (Umowa nr 876/P-DUN/2013)

Redakcja: Joanna Bartoń

Projekt okładki na podstawie plakatu autorstwa Michała Barczyka wg obrazu Stanisława Wywióła, przygotowała Wioletta Szabesta

Skład i łamanie: Mercurius, Olsztyn

© Copyright by Wydawnictwo DiG, 2013

ISBN 978-83-7181-817-2



WYDAWNICTWO
DiG

Wydawnictwo DiG Sp.j.

PL 01-987 Warszawa, ul. Dankowicka 16c lok. 2

tel./fax: (+48) 22 839 08 38

e-mail: biuro@dig.pl; <http://www.dig.pl>

Druk cyfrowy: TOTEM w Inowrocławiu

Jolita Sarcevičienė
Instytut Historii Litwy, Wilno

„Nie mogą ich świątobliwie wychowywać,
jeśli onych nie gromią”:
relacje między rodzicami a dziećmi
w piśmiennictwie XVIII wieku

Choć niełatwo jest określić, jaki wpływ na życie w rodzinie, na tworzenie klimatu emocjonalnego, na stosunki między małżonkami, a także między rodzicami a dziećmi miały prace osiemnastowiecznych kaznodziejów, moralistów i pedagogów, jednak obfitość tych prac świadczy o tym, że rodzina i stosunki w niej panujące były obiektem stałej uwagi i troski społeczeństwa. Zgodnie z panującym wówczas przekonaniem, każdy człowiek miał wyznaczone miejsce w społeczeństwie, a także określone prawa i obowiązki, które musiał respektować i wykonywać: „Każdy zadłużony człowiek tak z nakazu Religii, jako i z obowiązku sprawiedliwości za konieczną w ludzkim społeczeństwie uznać ma powinność, aby oddawał co winien czy to Bogu, czy zwierchności, czy rodzicom, czy dobrodziejom, czy wierzycielom. Niemożność i wieku niezdolność nie są przyczyną znoszącą zupełnie obowiązki uiszczenia się w tym, co na kogo wkłada sprawiedliwość”¹. Powstawało mnóstwo tekstów o różnym charakterze, w których starano się przedstawić modele zachowań godne naśladowania i ukazać groźące niebezpieczeństwa, kiedy jest łamany ustalony ład i porządek. Mimo wszystko informacji na temat stosunków panujących w rodzinie nie jest dużo: najczęściej mówi się o istocie sakramentu małżeńskiego, o kryteriach wyboru małżonka, wychowaniu potomstwa, edukacji itp.² W niniejszym artykule chciałabym skupić uwagę na mniej

¹ M. Gajdziński, *Kazania na niedziele od Zielonych Świątek aż do Adwentu nauki moralne w sobie zawierające...*, Wilno 1792, s. 457.

² P. Badyńska, *Model człowieka a w polskim piśmiennictwie parenetycznym XVIII w. (do 1773 r.)*, Warszawa 2004, s. 81.

zbadanym temacie i, opierając się na różnych drukach pochodzących z XVIII wieku, zrekonstruować obraz relacji rodzice–dzieci poprzez analizę ich wzajemnych obowiązków. W doborze materiałów źródłowych zwróciłam większą uwagę nie na traktaty pedagogiczne, których adresatami częściej byli przedstawiciele elit społecznych, lecz katechizmy, zbiory kazań, prace publicystyczne, których odbiorców było znacznie więcej, a przedstawiane przez ich autorów modele i wartości — bardziej uniwersalne. *A priori* należy podkreślić, że kiedy mówimy o stosunkach panujących między członkami rodziny w drukach osiemnastowiecznych, musimy wyraźnie oddzielić od siebie modele przedstawiane w literaturze religijnej lub w kazaniach, które są idealizowane lub zbyt dramatyzowane, i rzeczywistość, której różnorodności nieraz nie da się ujawnić z powodu braku źródeł. Już sam charakter źródeł sugeruje, że częściej zetknemy się z przykładami negatywnymi i krytyką, co wcale nie oznacza, że rzeczywistość była aż taka zła.

Ówczesni dobrze rozumieli i wysoko cenili wpływ rodziny i rodziców na wychowanie i socjalizację dzieci jako przyszłych obywateli i członków wspólnoty chrześcijańskiej. Rodzice mieli i warunki, i środki do wychowania dzieci: „przy kim, proszę, największa i najzupełniejsza od BOGA dana moc, władza, jurysdykcja nad dziećmi, jeżeli nie przy Rodzicach? Oni ich żywią, odziewają, z ich rąk dzieci patrzeć muszą, i w przyszłym czasie od nich i po nich imion, i sukcesy się spodziewają; zaczym przy takiej od natury danej zwierzchności, więcej Rodzice jednym słówkiem, jednym gestem, miną, i surowej twarzy pokazaniem, poprawić, nauczyć, i dokazać mogą, aniżeli Pedagogowie, Professorowie, i ci wszyscy, od których jakimkolwiek tytułem dziećmi dependować mogą, aniżeli oni prośbą, groźbą, perswazją, strofowaniem i karaniem”³. W owych czasach uważano, że wychowanie dzieci jest bodajże najważniejszym obowiązkiem rodzicielskim: „Ze wszystkich powinności wziętność dopełniających, które Bóg urządził między ludźmi, nie masz, któraby tak dzielnie i tak koniecznie obowiązywała, jak powinność rodziców ku dzieciom”⁴. Poza tym dzieciństwo, kiedy dziecko najwięcej czasu spędza z rodzicami, jest jeszcze najprzychylniejszym okresem do kształtowania różnych umiejętności: „kiedy większa sposobność i pogodniejsza pora do dania poloru i Chrześcijańskiej edukacji dziećmi, jeśli nie na ów czas, gdy pod Rodzicielską zostawają dependencją i dozorem? Wtedy właśnie wiek dziecinny, niewinny, z którego jak z miękkiego wosku, co chcąc ulepić, uformować, i jaką chcąc najlepszą dobrych obyczajów i bojaźni Bożej impressją uczynić można”⁵. Właśnie

³ A. Abramowicz, *Kazania niedzielne...*, Wilno 1753, s. 408–409. (Aby ułatwić odczytanie tekstu, w cytacie uwspółcześniono pisownię liter i, j, y. Podobnie w cytatach następujących).

⁴ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 439. Por.: M. Legowicz, *Stan matżeński czyli prawidła szczęśliwego między matzonkami pożycia y porządnego a chrzecianskiego wychowania dziećmi...*, Wilno 1787, s. 101: „nayıpierwszym, nayıwiększym i nayıstotnieyszym obowiązkiem jest porządne zrodzenie i chrzecianskie wychowanie dziećmi”.

⁵ A. Abramowicz, dz. cyt., s. 409. Podobne myśli można znaleźć w pracach innych autorów. Por.: *Director duchowny w sprawie zbawienia potrzebne nauki czytającym dla oświecenia sumnienia i bezpieczney w drodze do błogostawioney wieczności postępowania krótko podający*, Wilno 1767, s. 37.

dlatego w tym okresie życia przykłady zachowań rodziców codziennie obserwowane przez dzieci miały wielką moc oddziaływania, mogły bowiem skierować je na drogę moralności albo przeciwnie, zaprowadzić na życiowe bezdroża: „Przykład rodziców, i ich życia sposób dla dzieci jest najpierwszym fundamentem, na którym one całą osnowę życia swego zakładają; [...] Czy to cnota, czy występki okazuje się w pierwiastkach młodości, oboje to uznać potrzeba za owoc rodzicielskiego najczęściej przykładu, lub niepilności”⁶. Marcin Gajdziński uważał, że dzieci pozbawione odpowiedniego wychowania nie tylko stają się niewolnikami tego świata, nieukami w sferze wiary, lecz też nie nabywają umiejętności potrzebnych do życia we wspólnocie ludzkiej. Z takich „krzywo pielęgnowanych dzieci ani Religia ozdoby, ani Narod użytku, ani sami rodzice nie mają pociechy. [...] Cokolwiek widzimy na świecie zamieszania, nieporządku, i bezprawia w uczynkach, wszystko to prawie złemu dzieci wychowaniu przyznać trzeba. Prawda, że zepsucie obyczajów tworzy własna miłość, gorszący przykład, czytanie ksiąg bezbożnych, pogarda Religii Chrystusowej, lecz te przyczyny złego nie miałyby swy dzielności, gdyby edukacja rodzicielska na prawidłach od Religii, sprawiedliwości, i sumnienia przepisanych gruntowała się”⁷. O niebezpieczeństwie grożącym państwu z powodu nieodpowiedniego wychowania dzieci w rodzinie — instytucja ta bowiem zakłada fundament moralności przyszłych obywateli — przypominają też inni autorzy: „W narodzie im zaniedbańsze jest wychowanie dzieci, tym więcej liczy się tych dziwotworów, których w dojrzałym już wieku do dobrego nakłonić ani świętość Religii, ani obywatelów chwalebny przykład, ani cnotliwych ludzi przestrogi, ani praw krajowych surowość nie zdołają. W dzieciństwie nie zganiony występki, wpojona wyniosłość, podsyciona chciwość, nie objaśniona Religii potrzeba, nie wyłożone obowiązki, czynią z ludzi na potym twardego karku, i nieużytecznego serca obywatelów, a przeto co za dziw, że się w narodzie krzewi zepsucie obyczajów, [...] nieuszanowanie Religii, i nieużyteczność w społeczeństwie [...] myśl moja zastanawia się jedynie nad wychowanie dzieci pierwiastkowym, do was Rodzice należnym, i od waszych obowiązków nieoddzielnym”⁸.

Ówczesni dużo miejsca poświęcali szczególnej więzi łączącej rodziców i dzieci, którą przeważnie nazywali miłością, jednak oceniali ją niejednoznacznie i nie zawsze dodatnio. Jezuita Tomasz Łacki w wydanym w Wilnie w roku 1733 katechizmie stwierdza, że wszystkie relacje rodzice–dzieci powinny się opierać na miłości, trosce rodziców o wychowanie dzieci oraz na szacunku dzieci do rodziców: „Jako w rodzicach jest wrodzona ku dziatkom miłość, z której wiele przykrości w wychowaniu dziatki podejmują, poczynając od lat niemowlęcych, aż do młodzieńskich wszelkie potrzeby opatrując, naprzykrzenia znosząc, na ich opatrzenie pracując, tak i dziatki, lat

⁶ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 443. Por.: *Director duchowny w sprawie zbawienia...*, s. 37: „Rodzice, którzy złe wychowanie dzieciom swoim dają, piekło zasługują, że człowiek złe wychowany, złe potym żyje, y piekło z przyczyny wychowania zasługuje”.

⁷ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 436–438.

⁸ Tamże, s. 438–439.

dorośli powinni rodzicom [...] w potrzebach opatrować, w chorobie cieszyć i usługować, kapłana na chorych wzywać⁹. Poza tym należy zaznaczyć, że miłość do rodziców albo miłość do dzieci stosunkowo często była odbierana jako jeden z przejawów chrześcijańskiej miłości do bliźniego: „po miłości Bogu należnej, najpierwej kochać winni jesteśmy rodziców, potem braci i krewnych, na koniec wszystkich współwierznych i bliźnich naszych”¹⁰. Otóż w książce *Director duchowny w sprawie zbawienia* chrześcijańskiej miłości do bliźniego poświęcony został osobny rozdział, gdzie były wymienione jej różne przejawy — wśród których znalazły się także relacje między rodzicami a dziećmi¹¹. Miłość rodziców do dzieci określano jako wielką siłę: „Kiedy ja uważam miłość, którą pałają rodzice ku swemu dziecku, mówić mogę, że ta nie ma swych granic, nie ma pewnego zamiaru. Najuboższy ojciec, najnędzniejsza matka tyle czują w sercu swoim zapału miłości ku własnemu dziecku, ile jej czują królowie i mocarze. Żądze ich uszczęśliwienia swych dzieci nie mniejsze są od żądz księżąt i panów, troskliwość ich o ocalenie dzieci od złych przypadków w równym jest stopniu z troskliwością największych ludzi. Śmierć dzieci tak okrutnie rani ich serca, i gorzkim napełnia żalem, jak rani rządzących światem. Równie ubożuchny kmiotek, jak i wielkich włości dziedzic wznosi ręce i oczy do Nieba, aby chorobą lub śmiercią swoją mógł zastąpić chorobę lub śmierć własnego dziecka”¹². To silne uczucie jest wrodzone: „w kochaniu dzieci prawo natury wszystkie inne przewyższa i zastępuje prawa, któreby w tej okoliczności mogły być stanowione. Prawo to natury dosyć dostateczną jest pobudką dla rodziców, aby oczekując z swych dzieci pociechy, taka im dawali edukację, jaka być może odpowiednią ich zamiarowi”¹³.

Co prawda, nieraz rodzice są oskarżani o obojętność wobec dzieci i wobec ich wychowania: „albo z zaniedbania onich w dzieciństwie, albo z zbyteczno—ślepej ku nim miłości dozwalacie krzewić się w nich występkom i rozwiązłości [...] Owa powolność, dla której dzieciom wolne było wykraczanie, owe niedbalstwo, dla którego w pobożności nie byli doskonaleni, owe pobłażanie, dla którego coraz śmielszemi w złym stawali się, ów niedobry przykład, dla którego w rodzicielskich występkach znajdowali dla siebie pobudki do niecnoty, kogoż mają obwiniać, jeżeli nie samychże rodziców? [...] nie wglądamy w istotną przyczynę, którą jest zła samychże rodziców dla dzieci edukacja, pobłażanie występkom, i umknienie karności, które dla młodych tym szkodliwszemi stają się, im z nieroztropniejszej wypływają miłości”¹⁴. Jak wskazuje ostatni cytat, złe wychowanie — to niepotępienie nagannego zachowania dzieci, unikanie stosowania kar oraz nieumiarkowana miłość rodziców, która dla ówczesnych wydawała się najbardziej niebezpieczna. Jeżeli rodzice są obojętni, to przynajmniej

⁹ T. Łącki, *Katechizm albo nauka o wierze, nadziei, miłości, sakramentach i powinnościach sprawiedliwości chrześcijańskiej*, Wilno 1733 (wyd. II 1748), s. 231.

¹⁰ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 460.

¹¹ *Director duchowny w sprawie zbawienia...*, s. 37.

¹² Tamże, s. 460.

¹³ Tamże, s. 452.

¹⁴ Tamże, s. 454.

nie rozpieszczą dziecka, a jeżeli zbyt kochają — „ślepa miłość rodziców ku dzieciom zamyka im oczy ciała i rozumu, iż nie widzą żadnych przywar do nich, choć te często-kroć stają się występkami grozy ścisłej, i kary słusznej godnemi. Kłamstwa, przysięgi, przekleństwa, nieuczciwe słowa, upor, krnąbrność, lenistwo do nabożeństwa i nauk, nieusznowanie starszych, drobnych rzeczy kradzież, chwytnie się do trunków, i inne przywary dziecinne, chociaż widocznym do zepsucia są szczeblem, przecież poczytują je tylko za głupstwa dziecinne wybaczenia godne, albo za poprzednicze przyszłego dowcipu znaki”¹⁵.

Tymczasem uczucia, którymi dzieci darzą rodziców, nie są aż tak jednoznaczne. Z jednej strony, miłość do rodziców jest jakby wrodzona, naturalna. Jest niejako przedłużeniem tej miłości i opieki, którą rodzice w swoim czasie otaczali niemowlęta i bez której one po prostu nie miałyby szans na przeżycie. Mimo wszystko często nad długim wdzięczności bierze górę charakterystyczne dla dzieci pragnienie dziedziczenia po rodzicach, brak troski, niewdzięczność: „obowiązki są zobowiązane tak rodziców ku dzieciom do miłości i dobrego ich wychowania [...] jak dzieci ku rodzicom do należącego ich szanowania, atoli że tak jest wrodzona rodzicom ku dzieciom miłość, że ich do powinności rodzicielskiej prawem obowiązować nie trzeba, częstokroć zaś synowie w powinnej wdzięczności za miłość rodzicielską ustają”¹⁶. Wobec tego Bóg w swoich przykazaniach musiał nakazać dzieciom szanować swoich rodziców, jednakże nie było potrzeby przypominać rodzicom, żeby dbali o swoje dzieci: „dzieci chrześcijańskie rodziców swoich kochać powinni nie podług prawideł przyrodzenia samego, ale podług Boga i zdrowego rozsądku”¹⁷. Właśnie z tych wszystkich przyczyn i ze względu na wynikające stąd niebezpieczeństwa wielu autorów chwyciło za pióra, aby dać jak najwięcej cennych porad, które pomogą rodzicom uniknąć smutnego losu, kiedy „dzieci ich w nierozumnej miłości wypieszczone stają się złośliwym, hardym, dla wszystkich nieznośnym, lecz trudno już wkorzonej złości zapobiedz; latorośl ta już wyrosła nie daje się nacylić ku ich dobrej woli”¹⁸.

W większości analizowanych prac obowiązki i wzajemne relacje omawiane były w kontekście 4. przykazania Dekalogu — „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Na jego interpretację była skierowana szczególna uwaga — otóż francuski autor P. J. Henry w pracy *Nauki dogmatyczne i moralne*, w trzecim tomie 4. przykazaniu Dekalogu poświęcił 5 rozdziałików z 31 oraz ponad 40 stron z około 300 — żadne inne przykazanie Dekalogu nie doczekało się tylu interpretacji i komentarzy. Zdaniem autora, to 4. przykazanie Dekalogu odnosi się nie tylko do rodziców, lecz do wszystkich, którzy opiekują się człowiekiem, troszczą się o niego i należą do wyższych warstw spo-

¹⁵ Tamże, s. 455.

¹⁶ *Katechizm albo nauka chrześcijańska do używania młodym do stanu duchownego garnącym, a do wyższych nauk niesposobnym wielce pożyteczny... napisany przez pewnego kapłana bazyliana...*, Wilno 1765, s. 62.

¹⁷ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 461.

¹⁸ Tamże, s. 455.

łecznych: duchownych, władców, wielmożów, nauczycieli i innych. Swoją drogą oni też, podobnie jak i rodzice, mają zobowiązania wobec podopiecznych, tj. obowiązki jednych i drugich pokrywają się¹⁹. Takiego zdania była większość przywoływanych tu autorów²⁰. Jeżeli mimo wszystko znalazłby się niedowiarek, dla którego przykazanie boskie byłoby zbyt słabym bodźcem do szanowania rodziców, część autorów apeluje do jego ludzkich uczuć i nakłania go do wypełniania obowiązków, przynajmniej jako wynagrodzenie za troskę doznaną w niemowlęctwie: „ta twoja troskliwość o moje zdrowie i życie, o moje wygody i powodzenie, o moją niedołężność i płacz, będzie nagrodzoną w przyszłości, kiedy siły wasze słabieć, a moje czerstwieć będą, kiedy was niezdolność do pracy ogarnie, a mnie wiek ukrzepczy, kiedy będziecie uginać się pod ciężarem starości, a moja rzeźwość stanie się sposobną do waszej podpory, oddam wam wszystko, co mi teraz wyświadcza. Miejcie tylko cierpliwość, nim z niemowlęctwem minie moja niezdolność do pracy, do odsługi, do wdzięczności; oddam wam z korzyścią i z waszą pociechą ten sprawiedliwy dług, którego się wam winnym staję”²¹.

Większość autorów, która zwracała uwagę na relacje rodzice–dzieci, podawała szerszy lub węższy wykaz obowiązków spoczywających na rodzicach i dzieciach: „Pięć ich [tj. rodziców] powinności: miłość jednaka i równa, nauka Tajemnic Wiary, kara występku z miłości, a nie z gniewu, przykład dobry, i sposób do życia. Wielki obowiązek rodziców, ażeby względem dzieci swoich jednostajnie serce mieli, a nawet względem ułomnych i kalęk nienawiści wystrzegali się [...] Także tajemnic wiary najpierw rodzice nauczać powinni w domu, a potem do Kościoła, do kapłanów na naukę prowadzić, po nauce pytać, doświadczać czego się nauczyły, pilne i pojęte chwalić, a leniwe naganiać należy. Za występki nieprzeklinać, niezlorzeczyć, ale karać z miłości, lecz nie z gniewem. Rodziców ta jest największa powinność, nie tylko nigdy ani słowem, ani uczynkiem niezgorszyć swoich dzieci, ale też dać dobry przykład”²². Na pozór może się wydawać dziwne, że na pierwszym miejscu autor stawia nie obowiązek wdrażania prawd religijnych, lecz miłość. Co zapewne uwarunkowane jest kolejnością pojawiania się obowiązków w miarę rozwoju dziecka. Zatem, jeżeli dla niemowląt potrzebna jest jedynie miłość rodziców, to dzieci w starszym wieku

¹⁹ P. J. Henry, *Nauki dogmatyczne i moralne o czterech częściach Katechizmu Chrześcijańskiego... ku wygodzie plebanów, oraz innego duchowieństwa po parafiach mieszkającego*, T. 1–4, Wilno 1783, s. 94–95.

²⁰ Por.: K. Klimavičius, *Pawinastes krikščioniszkas, arba katechizmas, kureme duodase wysokie pamokslay ką turey koznas krikščioniszkas zmogus tykiete, zinote, kaypo pagal Dievo cnatliway giwendamas ant swieto iszganima apturiete...*, Vilnius 1767, s. 67–73; J. Narolski, *Teologia moralna albo do obyczajów ściągająca się, przez pewnego bazyliana kapłana prowincji Litewskiej zebrana...*, Wilno 1777, s. 36–38; M. Kurzeniecki, *Nauki z ewangelii... kościoła greckiego w unii z kościołem rzymskim... do pojęcia protszego ludu...*, Wilno, 1752, s. Cc2.

²¹ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 457–458.

²² *Katechizm krotki zawierający w sobie nauki cztery nayspotrzebniejsze o fundamentach wiary, o pokucie, o komunii, i o powinnościach chrześcijańskich dla nauki prostaczków pod czas spowiedzi Wielkonocney służący. Przez jednego plebana diecezji Wileńskiej do druku podany*, Wilno 1762, s. C.

powinny już poznawać podstawy religii, w tym samym okresie lub troszeczkę później należy dzieci koniecznie karać za przewinienia, a po niedługim czasie są one już na tyle świadome, żeby zwracać uwagę na godne lub naganne zachowanie rodziców (gdyż ich przykład jest bardzo wymowny) i nareszcie dzieciom dobrze wyodrębnionym czy młodzieży rodzice zakładają finansowy fundament na przyszłość, uczą rzemiosła, przekazują swoje doświadczenie zawodowe.

Obowiązki rodziców były dzielone na obowiązki wobec ciała i duszy. Pierwsze uważano za mniej ważne i tutaj rodzice rzadziej błędzili²³. Rodzice byli zobowiązani troszczyć się o to, aby dziecko urodziło się zdrowe (zwykle podawane były pouczenia, jak ma się zachowywać kobieta w ciąży, męża zaś przestrzegano, żeby jej nie bił²⁴), nowo narodzonego należało chronić przed nieszczęśliwymi wypadkami (utonięcie, śmierć podczas pożaru, uduszenie się w czasie snu w jednym łóżku z rodzicami²⁵), karmić i ubierać²⁶. Sądono, że wywiązanie się z tych obowiązków nie jest trudne, podobnie im nie potrafili tylko najgorsi, którzy „gorszemi są za niewiernych, są wyrodni nie-ludscy barziej nad tygrysy, niedźwiedzie, lwy i węże, każdy bowiem z tych żywiołów nie odmawia pokarmu dzieciom swoim”²⁷.

W wielu pracach między wierszami tekstu możemy wyczytać jeszcze jeden ważny obowiązek rodziców — ochrona czystości duszy i ciała dziecka przed zbyt wczesnym doświadczeniem seksualnym, zwłaszcza podczas spania w jednym łóżku z rodzicami lub innymi osobami: „źle barzo rodzice czynią, gdy dorodne już dzieci przy sobie do łóżka kładną, albo gdy dopuszczają dzieciom różnej płci razem leżeć; bo ztąd biorą zgorzenie, o którym powiedział Zbawiciel, że tym, którzy dają zgorzenie, lepiej było, żeby kamień młyński uwiązano u szyi ich, a zatopiono je w głębokości morskiej [...] Ubóstwo, którym składają się, w tym nie stoi za wymówkę, ani Bóg ją przyjmuje”²⁸.

²³ P. J. Henry, dz. cyt., s. 113.

²⁴ Tamże. Co prawda, niektórzy autorzy obarczają winą i same matki, które wobec swoich niemowląt stosują przemoc fizyczną („trącanie, rzucanie, ciskanie etc. gdy w złość wstąpią”) i to jest jedną z najczęstszych przyczyn śmierci wśród dzieci (obok zbyt długiego płaczu i krzyku, urazów i zatrucia) — zob. *Katechizm dla ludzi życia wiejskiego...*, Wilno 1790, s. 177.

²⁵ P. J. Henry, dz. cyt., s. 114. Nie sposób jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, czy autorzy byli tacy surowi, ponieważ wiedzieli, że nierzadko nieszczęśliwymi wypadkami przykrywano dzieciobójstwo — badacze zwrócili uwagę na masowość tego zjawiska, a niektórzy nawet uważali dzieciobójstwo za jeden z mechanizmów regulacji poczęć. Bez względu na to ówczesni niejednoznacznie mówili o nieodpowiedzialnym zachowaniu się matek. Por.: *Katechizm dla ludzi życia wiejskiego...*, s. 177–178: „Matki okrutne tyranki naywięcej gubią dzieci piersiami karmiących się przez kładzienie z sobą razem na noc, albo gdy spać idą do łóżka. Takowe matki niegodne imienia matek we wszystkie kary podpadają: Boskie, Kościelne i Swieckie”.

²⁶ P. J. Henry, dz. cyt., s. 115.

²⁷ Tamże, s. 116.

²⁸ Tamże, s. 115. Szerzej o seksualnym wykorzystaniu dzieci patrz.: A. Karpiński, *Wbrew prawu i moralności. Dziecko jako ofiara przemocy, agresji deprawacji w miastach polskich w XVI–XVIII wieku*, [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego. Dzieci i młodzież w Polsce*, cz. 1: *Od średniowiecza do wieku XVIII*, red. M. Dąbrowska, A. Klonder, Warszawa 2002, s. 243–266.

W takim samym stopniu obawiano się też rzekomej niemoralności dziecka, którą należało wyrwać z korzeniami. Nawet Marcin Legowicz, znany z dość postępowych i nowoczesnych poglądów, podkreślał, że dzieci w wieku powyżej trzech lat mają już na tyle ukształtowaną świadomość, że „matki w tej mierze powinny bydz szkrupulatkami i bić strasznie te dzieci, które się same odkrywają, czy na obliczu ludzkim, czy przed innemi dziećmi, czy kiedy i same jedne zostają”²⁹.

W trosce o potrzeby „cielesne” dzieci obowiązkiem rodziców było zadbać o to, żeby dzieci opanowały rzemiosła odpowiednie swojemu położeniu społecznemu albo zapewnić im środki do życia, albo odstąpić część swojego mienia: „dać im sposob do dalszego życia; to jest, że powinni wcześniej na nich zarabiać, i o tym myśleć, aby mieli z czego żyć, bawiąc się jakim rzemiosłem, lub uczciwą professją według kondycji i powołania swego, w którymby mogli Bogu służyć; co aby lepiej sprawili, zrzec się pod czas i ustąpić należy jakiej części mienia swego dla dzieci na ich obchod potrzebny”³⁰. Jednak tutaj kryło się niebezpieczeństwo, które mogło się pojawić, kiedy rodzice zostaną zależni od swoich dzieci: „nie rozumiejcie rodzice, abym chciał was obowiązywać do ustąpienia wszystkich dóbr dzieciom waszym w przody nim dokończycie dni życia swego. Byłaby nierostropność tak czynić. [...] Skoro bowiem oddacie wszystko dzieciom, będą oni rozumieć, że już nic wam nie powinni, ani posłuszeństwa, ani wspomżenia. A gdy ręce wasze próżne będą, i poczują, że nie mają czego się od was spodziewać, będą wami gardzić, z was się natrząsać, a przytomność wasza będzie im omierzała i nieznośna. Miłość pospolicie zawsze od rodziców ku dzieciom zstępuje, ale rzadko widzieć, aby od dzieci samych ku rodzicom podnaszała się. [...] Niedawajcie się ująć ani prozbami, ani obietnicami waszych dzieci: aby was złudzonych przypowiodłszy do odstąpienia woli i postanowienia waszego, nieprzywiedli do żalowania na potym waszej powolności: bo lepiej jest widzieć synów waszych spuszcających się na dobroć waszę, aniżeli was, czekających wdzięczności od nich, i sprawiedliwości. Tak czyńcie, ażeby oni bez was obejść się nie mogli, jeśli chcecie, aby oni was kochali, i szanowali”³¹.

Rodzice powinni kochać wszystkie dzieci jednakowo i jednakowo troszczyć się o nie, ponieważ wyróżnienie jednego z nich wzbudza zazdrość, dochodzi do kłótni, nieporozumień i może się źle skończyć — autor jako przykład podaje patriarchę Jakuba, którego bracia sprzedali do niewoli, ponieważ ojciec darzył go większą miłością³².

Jeżeli wychowanie dzieci — „jest najpierwsza i najistotniejsza powinność rodziców”³³, to obowiązek troski o dusze dzieci nazywano sprawami „zacniejszymi i potrzebniejszymi”³⁴. Większość autorów zauważa niebezpieczną tendencję, że rodzice,

²⁹ M. Legowicz, dz. cyt., s. 181–182.

³⁰ P. J. Henry, dz. cyt., s. 118.

³¹ Tamże, 118–119.

³² Tamże, s. 117.

³³ Tamże, s. 120. Wyraźny jest wpływ Henry’ego na M. Legowicza: patrz: M. Legowicz, dz. cyt., s. 101.

³⁴ P. J. Henry, dz. cyt., s. 120.

dbając o zdrowie fizyczne i dobrobyt dzieci, zapominają troszczyć się o zdrowie duszy: „nic tego co do wiary należy nie umie dziecko, mniejsza o to, byleby po Francusku szpaczkować, tańcować, a manierą się uklonić i przepić umiało, to grunt na tym edukacja. Niech dziecko w ustawicznym do domowych zgorszeniu zostające na duszy będzie trupem, fraszka to; byleby co do ciała zdrowe, czerstwe było”³⁵. Prawdziwa troska o dusze dzieci zdaniem ówczesnych polegała na tym, że rodzice powinni pokazywać im „miłość w wychowaniu, grozę, i przykład cnot świętych”³⁶. Chociaż znajdujemy porady na temat opieki nad noworodkami³⁷, jednak prawdziwa „praca” rodziców w wychowaniu dzieci rozpoczyna się dopiero wtedy, kiedy potomkowie już podrosną i kiedy zaczyna się wdrażanie pierwszych prawd wiary, nauka katechizmu: „nauczać odpowiedzi porządnie jedne po drugich, ile spamiętać mogą nie nagląc ich, ani się frasując czy rozumieją, lub nie, bo Pan Bóg da im swego czasu to rozumienie”³⁸. Co prawda, u schyłku XVIII wieku niektórzy autorzy zalecają brać pod uwagę zdolności dziecka i nie podawać na ślepo maluchom niezrozumiałych rzeczy. Oto M. Legowicz proponował rodzicom umiarkowaną metodę nauczania: prawd wiary należy uczyć w zrozumiałym dla dziecka języku, nie zanudzać i nie krzyczeć, powoli, bez pośpiechu powtarzać dużo razy jedną i tę samą rzecz, aż dziecko zrozumie i dopiero następnie mówić o nowych rzeczach, ponieważ, według autora, bez sensu jest nauczanie tylko słów bez zrozumienia treści — a błąd ten jest charakterystyczny dla większości rodziców³⁹. A jednak prowadzić dzieci do Boga trzeba konsekwentnie, „żadnych nieopuszczać sposobow i usilności, a nawet najtrudniejszych, i prawie niepodobnych zażyć środków”⁴⁰.

Z powyższego wynika, że kary były nieodłącznym elementem wychowania i edukacji zarówno w domu, jak w szkole: „druga powinność jest rodzicow ku dziatkom własnym, co się tycze ich duszy, groza i karność. Ten obowiązek na tychże fundamentach zasada się, na których i pierwszy, to jest: na wychowaniu, które rodzice dawać dzieciom powinni, gdyż nie mogą ich świątobliwie wychowywać, jeśli onych nie gromią”⁴¹. W tej kwestii wszyscy autorzy przestrzegali dwóch podstawowych zasad: ponieważ kary są nieodłączną częścią wychowania, toteż nieodłączną częścią kar powinny być określony umiar, którego podstawowe *motto* — nawet karane dziecko powinno odczuwać miłość rodzicielską: „trzeba tak dobre umieć łągodność z surowością połączyć, żeby jednak miłość ojcowska osładzała to, co karność i groza ma w sobie za-

³⁵ A. Abramowicz, dz. cyt., s. 407.

³⁶ M. Kurzeniecki, dz. cyt., s. Cc2.

³⁷ Por.: M. Legowicz, dz. cyt., rozdz. II: *O obowiązkach rodziców, a szczególniej matki od urodzenia dziecięcia aż do jego odłączenia* (w tym rozdziale dużo uwagi poświęcono chorobom dziecięcym i higienie) i rozdz. III: *O dalszych obowiązkach rodzicow względem swego dziecięcia, po odłączeniu od piersi aż do lat około pięciu lub sześciu*.

³⁸ P. J. Henry, dz. cyt., s. 121.

³⁹ M. Legowicz, dz. cyt., s. 191, 197.

⁴⁰ P. J. Henry, dz. cyt., s. 126.

⁴¹ Tamże, s. 128.

wždy przykrego i gorzkiego. Drugie prawidło albo reguła jest, że kara ma być według miary wykroczenia. Wiele rzeczy jest, które częstokroć trzeba w dzieciach przebaczać i mimo uszu puścić, wiele małych przywar, które zamawiać trzeba, co potępią owych rodziców, którzy zawždy w złościach są na dzieci swoje, a chcąc poprawić je ukaraniem, czynią z czasem nieczulemi i niedbadającymi na karę. Lecz jeśli są istotne jakie przywary, jako gdy dzieci przysięgają, kłamią, kradną, gdy się sprawują w Kościele nieuczciwie albo widzą w nich (czego barzo postrzegać mają) jakie uczynki przeciwne wstydnoci i skromności chrześcijańskiej, w ten czas dopiero, jeżeli łagodnością i dobremi sposobami [...] nic się niepoprawują, [...] trzeba przystąpić do karności i chłosty zbawiennej⁴². M. Legowicz w wydanej w 1787 roku książce *Stan małżeński* przypomina rodzicom, że „niezmiernie szkodliwe są także dla dzieci wszystkie morderckie ich sposoby karania i są najniegodziwsze, w głębę, w pysk, w ucho, w głowę, w plece etc. Pięścią, kulakiem, polanem etc., szkodliwe jest także dzieciom bicie ich po miększych kańczugiem, batogiem, powrozem, osobliwie przygrubym⁴³. Większość badaczy jest zgodna, że stale powtarzające się w pracach duchownych i osób świeckich napomnienia o umiarkowanym stosowaniu kar wobec swoich dzieci świadczą po pierwsze, o powszechnych karach cielesnych, a po drugie, o marnym efekcie takich przestróg⁴⁴. Ciekawe jest, że większość autorów pisze o tym w taki sposób, jakby nic im nie było wiadomo o wydanej w 1657 roku *Dydaktyce* J. A. Komeńskiego, w której była mowa o harmonijnym rozwoju duszy i ciała dziecka, o zaniechaniu jakiegokolwiek przemocy, o konsekwentnym i zgodnym ze zdolnościami dziecka przekazywaniu odpowiedniej wiedzy zrozumiałej dla niego.

Mimo wszystko należałoby bardziej uważnie przyjrzeć się argumentacji, dlaczego powszechnie zalecano model surowego wychowania i dlaczego o dzieciach, które, zdaniem autorów, ze względu na swój wiek i brak doświadczenia są łatwowierne i skłonne do popełniania grzechów ciała, przeważnie mówiono, że są „zwyczajnej płochoci⁴⁵ albo „niewolnikami grzechu i synami gniewu⁴⁶. Pierwszy argument — brak doświadczenia u dziecka często prowadzi je na niewłaściwą drogę, dlatego zawczasu należy stosować surowe środki: „dziecinny wiek najsłabszy, i najsłabniejszy do obłąkania się ze wszelkiej ogołoceny pomocy, zewsząd otoczony sidłami i niebezpieczeństwem, najspodobniejszy do przyjęcia wyobrażeń występku lub cnoty⁴⁷. Wszak w tych słabiotkich i nieprzygotowanych do życia istotach kryje się przyszłość zarówno każdej rodziny, jak i całego państwa i wspólnoty chrześcijańskiej: „ta częśćka jest gruntem, na którym całe towarzystwo narodu ludzkiego utrzymuje się, młodzież jest przerna-

⁴² Tamże, s. 129–130.

⁴³ Cyt. za: C. Kuklo, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 371.

⁴⁴ J. Tazbir, *Stosunek do dziecka w okresie staropolskim*, [w:] *Rodzina — jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, red. E. Hałoń, Warszawa 1995, s. 159.

⁴⁵ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 473.

⁴⁶ Tamże, s. 441.

⁴⁷ A. Berquin, *Prawdziwy przyjaciel dzieci gruntownymi maksymami y przyzwoitemi ich wiekowi y poięciu baieczkami do doskonałości prowadzący*, Wilno 1777, s. Av.

czona do zastępowania miejsc naszych w przyszłym czasie na teatrum świata, żeby o nas swoim oni opowiedzieli następcom, i potomności podali nasze imiona, urzędy i przymioty⁴⁸. Dlatego rodzice, nauczyciele, duchowni i inni dorośli członkowie społeczeństwa powinni nie szczędzić wysiłków, aby dać im odpowiednie wychowanie, tym samym zapewniając przyszłość społeczeństwa. Drugi argument — dzieci to boskie stworzenia, dlatego zaniedbywanie ich to tak jakby zaniedbywanie Boga: „Opatrzność Boska zostawuje je prawda na rękę rodziców, aby ich niedołążność, i wiek słabościom podległy, był z czułością strzeżony, lecz przeto nie przestają one być Boskim dziedzictwem. Co więc jest za przewrotna niewierność rodziców owych, którzy ten skład Boski pielęgnując, dopuszczają mu słabiec, i obumierać przez wpajanie w ich serca miłości światowej⁴⁹. Jak widzimy, kary cielesne i surowość zalecano nie tak sobie, lecz były one podyktowane najlepszymi zamiarami wychowania dzieci na uczciwych chrześcijan, miały uchronić kruche i niedoświadczone istoty zarówno od zła panującego na tym świecie, jak i od znacznie niebezpieczniejszych pułapek tamtego świata. A ponieważ przede wszystkim rodzice są odpowiedzialni za to, żeby dzieci, kiedy dorosną, nie przejęły rozpowszechnionych wad i grzechów, toteż oni swoim odpowiednim nauczaniem i odpowiednim przykładem mogą skierować je na drogę cnoty i miłości do Boga — „albowiem nauka i karność mało co pomoże, jeżeli dobrym przykładem waszym nie będą stwierdzone: dzieci też mało dbają na nauki i stosowania, kiedy samych rodziców nie widzą tak czyniących, jako nauczają⁵⁰”.

Tutaj przechodzimy do trzeciego obowiązku rodziców — dawania dzieciom dobrego przykładu i wystrzegania się nawet najmniejszej sugestii zachęcającej do niewłaściwego zachowania, nieczystych myśli. Nawet duchownym słuchającym spowiedzi dzieci poniżej 10 lat zalecano „wystrzegać się pytań nie potrzebnych i ciekawych, zwłaszcza w których złość nie uprzedza wieku, o czym jednak pewnej reguły mieć nie można; dosyć będzie spytać się, czy mówią Pacierz rano i w wieczor, jeżeli słuchają starszych, jeżeli skromność i uszanowanie zachowują dla domowych, jeżeli w Kościele są nabożni etc.”⁵¹. Autorzy z ubolewaniem twierdzą, że dzieciom brakuje odpowiednich przykładów do naśladowania, natomiast jest pełno gorszącego zachowania bliskich osób: „zamiast praktyki cnót rzeczonych, snują się im w oczach występki, które rodziców w swej trzymają niewoli; że nie słyszą pośrzodków, jak mają w sobie wzniecać miłość Boską, jak się doskonalić w powinnościach Religii, lecz słyszą rodzicielskie bluźnierstwa przeciw Bogu, szyderstwa z przepisów i nauk Kościoła, [...] cogodzinne przekleństwa, kłamstwa i zwady⁵²”.

Należy zaznaczyć, że w większości wypadków w procesie wychowania dzieci zachęcano do przestrzegania zasady, którą możemy nazwać *aurea mediocritas* — odpo-

⁴⁸ Tamże, s. A–Av.

⁴⁹ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 441.

⁵⁰ P. J. Henry, dz. cyt., s. 136; por. M. Gajdziński, dz. cyt., s. 442.

⁵¹ *Nauka dla nowych spowiedników*, Wilno 1774, I–II dals, s. 113.

⁵² M. Gajdziński, dz. cyt., s. 444.

wiednie nawyki należy kształtować konsekwentnie, jednakże bez nadmiernej surowości, kochać z całego serca, jednak w okazywaniu uczuć należało znać miarę, kiedy zaś dziecko dobrze podrośnie i będzie miało lat kilkanaście, należy koniecznie „być ostrym i groźnym, bez mienia zapalczywości, być stałym i nienakłonionym”⁵³. Rodziców, którzy z wielkiej miłości do dzieci wychowywali je zbyt delikatnie, bardzo surowo ganiono: „tak ślepo dzieci swe kochają, że nawet niewidzą jawnych ich szkarad, i nie czują tyle w sobie odwagi, aby one przykładnie ukarali? Żal i bojaźń jakaś ich bierze, zasmucać dzieci poczynając zwłaszcza odwodzić od złego przez zbawienną chłostę; przetoż wolą, dopuścić im, aby w nierządach żyli, aniżeli użyć środków pomiernej surowości, aby ich z drogi nieprawności cofnąć”⁵⁴. O postępowaniu takich rodziców mówiono „bezbożne pobłażanie”, „zaślepeni rodzice”, „jedno z największych okrucieństw”⁵⁵.

Mimo wszystko i wymagania rodziców wobec dzieci miały swoje granice. Najbardziej obawiano się nie tylko tego, że niedobrzy rodzice mogą popchnąć swoją latorośl na drogę niemoralności, ale i tego, że staną się poważną przeszkodą dla dzieci, które wybrały drogę życia związaną ze stanem duchownym. Dlatego zdaniem ówczesnych mocno grzeszą ci, którzy planują przyszłość dziecka, nie biorąc pod uwagę jego skłonności, zainteresowań: „Nad tą zaś wolnością ni od kogo więcej, tylko od samego Boga, niebędącej, Rodzice niejaka sobie zwierchność, i władzę niegodziwie pretendują. Z których jedni, przy domowym w wieczor siedząc kominku, dziatki otoczeni koroną, takie o nich w przyszły czas formują dyspozycje. Tego, mówią, wskazując na starszego, do Duchownego stanu będziem aplikować; na świat się on nie zda. Młodszy zaś na konserwację domu, i rodziny, z przystojną partją postanowim. Tę corkę wydamy za męża, w ową zaś wokację do klasztoru wzmowim”⁵⁶. Pomimo że dzieci z wielu przyczyn musiały wysłuchać zdania rodziców i szanować je („sama rostopność, i respect na Rodzicach tego po dziatkach wyciąga, aby onych rady, jako dobra, i szczęścia ich jedynie pragnących, w tej mierze usłuchały, i to za rzecz pewną u siebie miały, że Bog posłuszeństwa ich cnotę, wszelkim szczęściem, powodzeniem, ukontentowaniem nagrodzi, i ukoronuje”⁵⁷), jednak autorzy dość stanowczo przypominają rodzicom, żeby nie zabraniali dzieciom samodzielnego wyboru drogi życiowej: „w żadnej okoliczności, pod ciężką winą, i wieczną karą, nie godzi się syny, i córki zniewalać, i onym w tej mierze wolność odejmować. Ani się godzi zbyt wielkimi proźbami, natrętnymi obligacjami, zaklinaniem obietnicami, i affektów różnych pokazaniem tak zniewalać, uprzykrzać się, iżby się proźba od przymusu, gwałtu, i roszakania mało co, albo nic nie różniła”⁵⁸.

⁵³ M. Boutauld, *Rady mądrości, albo zbiór maxym Salomonowych najpotrzebniejszych człowiekowi do mądrego rządzenia się z uwagami na też maxymy z francuskiego na polski język przetłumaczone roku pańskiego 1754 do druku podane*, Lwów 1754, s. 31. Cyt. za: P. Badyńska, dz. cyt., s. 98.

⁵⁴ P. J. Henry, dz. cyt., s. 131.

⁵⁵ Tamże.

⁵⁶ A. Abramowicz, dz. cyt., s. 132–133.

⁵⁷ Tamże, s. 137.

⁵⁸ Tamże.

Jakie obowiązki społeczeństwo nakładało na dzieci wobec rodziców? Tych obowiązków także było pięć: miłość, poszanowanie, posłuszeństwo, wspomnienie i modlitwę za nich⁵⁹. Jeżeli na przykład katechizmy pod tym względem są lakoniczne, to J. P. Henry wypowiada się szerzej na ten temat: „Miłość, którą dzieci rodzicom swoim są winni, powinna być synowska, gorąca, szczerza i stateczna, słowem doskonała miłość, którą im powinni oświadczać swą obyczajnością i usilnością przypodobania się pokrywając ich wady [...] powinni szanować ich myślą, słowem, uczynkiem i cierpliwością. [...] chociażby już postarzeliz, chociażby chorowali, chociażby też przykreml i niegodnemi byli. [...] jak oni zaslani i znaszali nasze niedoskonałości w dzieciństwie, tak słuszna rzecz, abyśmy wzajemnie znaszali krewkości wieku ich sędziwego, który jest powtórnym dzieciństwem”⁶⁰.

Mimo wszystko najważniejszy był szacunek dla rodziców, podkreślano, że „uszanowanie rodziców nakazuje natura, najświętsze przepisuje prawo, wszystkich narodów potwierdzają mieszkańcy”⁶¹. Chociaż najbardziej pożądanym jego wyrazem było posłuszeństwo wobec przyjętych przez rodziców postanowień związanych zarówno z codziennym życiem, jak i z wyborem drogi życiowej, jednakże były wymienione okoliczności, kiedy dzieci mogą nie podporządkować się decyzji rodziców: po pierwsze, kiedy rodzice nie uwzględniają chęci dziecka w wyborze zawodu (o tym była już mowa powyżej); po drugie, kiedy rodzice namawiają dziecko do popełnienia przestępstwa, tj. „kiedy są tak barzo zaślepieni i złośliwi, że rozkazują to, co się przeciwi Prawu Boskiemu, i obowiązkom sumnienia, jako naprzykład, gdyby kazali kraść, mścić się, robić w niedzielę i Święta ciężkie roboty, albo co innego niegodziwego czynić. We wszystkich tych razach trzeba im przekładać z uszanowaniem, że więcej należy słuchać Boga, niż ludzi [...] A jeśli nie przestają naglić do złego, trzeba się opierać, nigdy jednak niewystępując z granic uczciwości i poszanowania, opierać się mowię, mężnie, i niedbać na ich pogroźki, a raczej cierpieć od nich bicia i katowania, niż popełnienie grzechu przyzwolić”⁶².

Inna delikatna sytuacja występowała, kiedy rodzice prowadzili nieodpowiedni styl życia, kiedy potomkowie widzieli ich „z drogi zbawienia występujących, występnych, złośliwych, przysięgających, rozwiążtych, w pijaństwie lub innej rozpuszcie na ów czas zatopionych, dzieci powinni mieć nad niemi pełne miłości uzalenie, przestrzegać ich z uszanowaniem, wady ich poprawiać z łagodnością, a prosić Boga o ich nawrócenie, przez ustawiczne a gorące modlitwy”⁶³. W takim wypadku dzieci nie mają potępiać rodziców, czynić im wymówki, czy też pouczać: „Cnotliwe i Boga bojące się dzieci widząc rodziców o swe zbawienie niedbałych, do krzywdy bliźniego skłonnych, z po-

⁵⁹ *Katechizm krotki zawierający w sobie nauki cztery...*, s. C2; por. *Powinności chrześcijańskie, albo katechizm missyiny...*, Warszawa 1780, s. A7v; P. J. Henry, dz. cyt., s. 96.

⁶⁰ P. J. Henry, dz. cyt., s. 96–98. Por. A. Berquin, dz. cyt., s. 72.

⁶¹ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 466.

⁶² P. J. Henry, dz. cyt., s. 106.

⁶³ Tamże, s. 102.

gorszeniem żyjących, nie mają prawa obchodzić się z niemi grubijańsko, i z ostrym upomnieniem. Szrodek ten aczby z dobrego pochodził serca, stałby się nieużytecznym, gdyż rodzice czując się do naturalnej zwierchności, upomnienia dziecinne, ile przyostre, braliby za pogardę siebie, a ztąd zamiast poprawy, barzieszy się obrażali, i w złym przedsięwziętym utwierdzali; lecz mają z pokornym względem, i przyzwoitą układością przekładać im ciężkość występku, zawód sumnienia, i niebezpieczeństwo zbawienia; mają, znosząc ich ułomności, i przywary cierpliwie, błagać w sercu swoim Boga o łaskę, i ich nawrócenie; mają wylewać się na modlitwie, aby Bóg litował się nad niemi, i serca ich ogniem miłości swojej napełniał⁶⁴. To uwarunkowanie pochodzi z zasady, że rodzice zawsze zachowują pewną wyższość nad swoimi dziećmi: „Choćbyśmy w najwyższych znajdowali się godnościach i dostojeństwach, zawsze jednak są oni od nas godniejszymi, a przeto winną sobie od nas cześć mieć powinni⁶⁵”.

Serdecznie kochające dzieci musiały zaopiekować się starymi, niedołącznymi, schorowanymi rodzicami, niebędącymi w stanie sami zatroszczyć się o siebie⁶⁶. W końcu koło wzajemnych obowiązków rodziców i dzieci zamyka śmierć: podobnie jak w dzieciństwie dzięki trosce rodziców dzieci były oddane pod opiekę Boga, teraz jako już dorosłe dzieci muszą się starać o to, żeby rodzice godnie zeszli z tego świata: „Kiedy chorują rodzice, powinni dzieci prowadzić ich, i namawiać do zaspokojenia interesów sumnienia własnego, do pojednania się z nieprzyjaciołmi swemi, jeśli jakich mają; do przywrócenia dóbr i majątkow, jeżeli jakie niegodziwie nabyli. Powinni starać się, aby wcześniej Świętymi Sakramentami opatrzeni byli, które każdy chrześcianin przed śmiercią przyjąć powinien, ażeby zeszli z tego świata śmiercią sprawiedliwych i w miłości Boga. [...] Po śmierci ich powinni się modlić i o modlitwy Kościoła starać za dusze ich. Sprawić uczciwy dla nich pogrzeb [...] Wiernie wykonać i do skutku przywieść ich ostatnią wolę albo testament. Opłacić długi od nich pozostałe, gdyż nie mogą używać dóbr i dziedzictwa, póki dłużników nieuspokoją⁶⁷”.

Zapoznanie się z około czterdziestoma drukami, w których w szerszym lub węższym zakresie omawiane były relacje rodzice–dzieci i ich wzajemne obowiązki, pozwala dostrzec nie tylko stale ujawniający się konflikt pokoleń, lecz i rzadko przywoływane godne naśladowania przykłady miłości do rodziców, które zazwyczaj pochodzą z życia świętych i błogosławionych i są to raczej emblematyczne figury, wzorce do naśladowania, nie zaś historie wzięte z codziennego życia: wspomina się o szacunku Salomona dla matki, posłuszeństwie Jezusa wobec rodziców i inne⁶⁸. Rzadziej pojawia się historia Abrahama i Izaaka, przykład haniebnej śmierci Absaloma, który zbuntował się przeciwko swojemu ojcu Dawidowi lub przypowieść o Chamie wyklętym przez Noego. W wyjątkowych wypadkach sięgano po przykłady pochodzące z cza-

⁶⁴ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 461–462.

⁶⁵ Tamże, s. 467.

⁶⁶ J. Narolski, dz. cyt., s. 36–38.

⁶⁷ P. J. Henry, dz. cyt., s. 102–103.

⁶⁸ Jeden z przykładów patrz: M. Gajdziński, dz. cyt., s. 468.

sów starożytnego Imperium Rzymskiego lub w ich poszukiwaniu udawano się nawet do Japonii, gdzie trzej bracia udawali złodziei, za których był wyznaczony duży okup, i zgodzili się umrzeć, aby tylko pozyskać pieniądze na wyżywienie dla matki⁶⁹.

Kiedy zaś brakuje wyrazistych przykładów, wówczas zawsze można mówić o dzieciach o twardych sercach i niedbających o swoich rodziców, które „w nędzy zostających rodziców nie tylko nie wspomagają, ale nawet za swoich rodziców uznawają nie chcą, albo przynajmniej wstydzą się. Ci [...] spokojnymi są w sobie, choć ich palcem wytyka powszechność, i dziką nieczułość na zgrzybiałą rodziców niedołężność. Zwierzęta okrutne, a nie ludzie rozumem od Stwórcy obdarzone [...] zamiast starania nad ich niedołężną starością narzekacie na ich przeciąg życia, żałujecie im chleba, opuszczacie ich w chorobach, odmawiacie im w domach waszych pomieszkania, wstydzicie się ich ubostwa, cierpieć nie chcecie ich kalectwa i przywar, jak najprędzej życzyście im śmierci etc.”⁷⁰. Tłumaczenia autorów obcokrajowych świadczą, że podobne zachowanie dzieci wobec rodziców było rozpowszechnione nie tylko w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, lecz też w Europie Zachodniej: „małoli jest takich, którzy zamiast tego, coby mieli cześć i uszanowanie ku swym rodzicom, onemi gardzą, z nich się naśmiewają, nie mówią do nich tylko w sposób rozkazów, z wyniosłością, dumą i srogością? Małoli takich wyrodków, którzy lżą i łają swych rodziców? Małoli takich, którzy do tej złości przychodzą, że życzą śmierci prętkiej swym rodzicom, nie mogąc znieść tego, że nie władają dobrami rodzicielskimi, aby one przemarnotrawić mogli, złorzeczą im, przeklinają ich, grożą, a nawet [...] ręce swe na nich podnaszają, biją i kaleczą?”⁷¹. Takim niewdzięcznym potomkom autorzy nie szczędzą najstraszniejszych słów: „byłoby lepiej, żebyś był przyduszony w wnętrznościach twojej matki, niżeli żebyś miał niegodnym sprawowaniem się, będąc dobrze urodzonym synem, dni ich napelniać goryczą”⁷². Inny zaś autor twierdzi, że „synowie tacy są strasznydłem natury, nie godni życia a światła tego”⁷³.

Mimo wszystko u schyłku XVIII wieku nieśmiało zaczęły się pojawiać inne zdania, niektórzy autorzy w swoich pracach starali się nadać relacjom rodzice–dzieci trochę ciepła oraz zrozumieć potrzeby dziecka, jego psychologię i naturę. Już niejednokrotnie przywoływany tutaj M. Legowicz, pleban korkożyński, chyba jednak jako jedyny pośród autorów omawianych w artykule, zaleca dostrzec w dzieciach kryjącą się radość życia, wrodzoną wesołość i bezpośrednio wszystkim tym się dzielić, choćby na krótko zapomnieć o kwaśnej minie i ciężących obowiązkach: „Wielu i mniej szkodliwych omyłek w dzieciach mogą rodzice jakoby niewiedzieć i nieuważać, a zbytnie ściśle o wszystko ich niestrosować. [...] W uczeniu dzieci nie trzeba im musu czynić, i gwałtu, lecz tak się z nimi obchodzić należy, żeby rozumiały, że się z nimi bawie-

⁶⁹ A. Berquin, dz. cyt., s. 66.

⁷⁰ M. Gajdziński, dz. cyt., s. 462–464.

⁷¹ P. J. Henry, dz. cyt., s. 99.

⁷² A. Berquin, dz. cyt., s. 66.

⁷³ P. J. Henry, dz. cyt., s. 104.

my. [...] Radość i wesołość dla dziecięcia jest najlepszym lekarstwem na niestrawność żołądka, osobliwie dla tego, które ustawicznie siedzi, albo jest lękliwe. [...] Stwórca przyrodzenia wlał w nich wesołość, i wielką chciwość bawienia się, biegania i igrania z sobą: wie sam dobrze, że te wszystkie igraszki są potrzebne dla młodego wieku, który jest wiekiem prawdziwych wesołości. I ten jest prawdziwie ojcem, który edukuje dzieci swoje w radości i wesołości na ten czas, kiedy im wraża miłość cnoty, i każe jej doświadczać, bo wesołość oddała wszystkie choroby. [...] Rodzice przez swe łagodne z dziećmi obchodzenie się mają ich czynić poufałemi ku sobie, i nieodrazić ich nigdy swoją surowością⁷⁴. Niestety nawet i ten autor, który, jak się zdawało, wrażliwie wyczuwał zachodzące zmiany, nie potrafił ustrzec się przed wpływem dominującego kilka stuleci modelu surowego wychowania, gdyż zaraz asekuruje się, twierdząc: „Niezwyčajć dzieci do żadnych łakotek. Niewychowywać ich w zbytnej nad potrzebę pieskliwości. Wkładać ich pomału do ponoszenia czasem niewygody...⁷⁵. Większość na pierwszy rzut oka nowoczesnych propozycji M. Legowicza, skierowanych do rodziców, w rzeczywistości nie jest oparta na znajomości psychologii dziecka i wiedzy o czynnikach kształtujących osobowość, lecz bardziej podyktowana praktyczną troską o jego zdrowie: „nic nie masz naganniejszego jako przestraszać dzieci niespodzianym krzykiem lub hałasem. [...] Zbyttnia takżeo bojaźń szkodliwa jest dzieciom: bo dziecię zbyt bojaźliwe źle trawi pokarm...⁷⁶”.

Uogólniając, można twierdzić, że w obowiązkach spoczywających na rodzicach i dzieciach możemy zaobserwować określoną symetrię i cykliczność: rodzice powinni troszczyć się o fizyczne potrzeby małych dzieci, a kiedy te podrosną — muszą przekazać im podstawowe prawdy wiary i wartości, swoją zaś drogą dzieci powinny troszczyć się o zestarzałych, schorowanych i niepotrafiących zadbać o siebie rodziców, natomiast po ich śmierci starać się pomóc ich duszom. Podobnie jak rodzice, którzy przeżywali różne trudności, kiedy dzieci były małe, tak teraz i dzieci muszą się pogodzić z przykrymi cechami charakteru rodziców, które uwidaczniają się na starość. Jak rodzice, opiekując się niemowlęciem, zwracali się do Boga, tak i dzieci muszą w modlitwach prosić o nawrócenie rodziców. Rodzice u schyłku swego życia zamieniają się z dziećmi miejscami i już od dorosłych dzieci otrzymują to, co im wcześniej dali: fizyczną opiekę, w ostatnich latach życia albo w chorobie i religijną „opiekę”, po śmierci. Tak więc z biegiem lat coraz liczniejsze obowiązki dzieci wobec rodziców powodują stopniowe przejście władzy i potęgi od rodziców do dzieci, które po przyswojeniu podstaw religii i modeli zachowania zostały skierowane na odpowiednią drogę życia — zapewnia to płynne i bezbolesne wycofanie się rodziców z aktywnego życia społecznego po spełnieniu swojego obowiązku, natomiast po śmierci — niesienie pomocy dla ich dusz. W relacjach rodzice–dzieci do zmiany sytuacji dochodziło najprawdopodobniej wówczas, kiedy dziecko wybierało nową drogę życia, po przejściu części majątku ro-

⁷⁴ M. Legowicz, dz. cyt., s. 176–178.

⁷⁵ Tamże, s. 173.

⁷⁶ Tamże, s. 174.

dzicielskiego i po założeniu swojej rodziny. Dlatego też z chęci utrzymania ustalonego *status quo* rodzi się lęk autorów przed nowościami, stwarzającymi niebezpieczeństwo nie tylko dla harmonijnego współistnienia rodziców i dzieci, lecz i dla zgodnego funkcjonowania całego społeczeństwa.

Ukazywana przez ówczesnych rodzina zdaje się nam miejscem napięć i niespełnionych nadziei, gdzie dzieci mogą zejść na złą drogę, rodzice zaś — martwić się z tego powodu: „mieć złych, niesfornych, rodziców lekceważących, na wszystkie swawole rozpasanych, bojaźni Bożej nic nie mających; ciężka serca rana, nieznośny ból, wielkie utrapienie”⁷⁷. Nie negując twierdzenia, że praktycznie w każdej rodzinie stosunki między rodzicami i dziećmi układały się bardzo indywidualnie, musimy przyjąć, że osiemnastowieczne piśmiennictwo rysuje obraz stałych napięć i konfliktów w stosunkach między najbliższymi ludźmi połączonymi więzami krwi. Świetnie to przedstawił wojewoda poznański Stefan Garczyński w pracy *Anatomia Rzeczypospolitej*, rysując ponury obraz, na którym ojciec po mszy niedzielnej nie spieszy do rodziny, lecz z przyjemnością przesiaduje z sąsiadem, pijąc „gorzałkę”, albo w karczmie pociąga zimne piweczko, stale narzekając na swoje nieszczęścia. Nie pozostaje w tyle i mateczka, która zaniechała swoje domowe obowiązki z powodu pogaduszek z innymi paniusiami, podczas których raczą się alkoholem. Dzieci w takich rodzinach cierpią po wielokroć: pozostawiane są bez opieki, widzą nieodpowiednie przykłady, a w końcu doświadczają i przemocy fizycznej, gdyż wracający pijany ojciec napotkanego spadkobiercę nierządno dobrze walnął po karku lub trzasnął pięścią w łeb — dla ogólnego porządku⁷⁸.

Jak słusznie zauważają niektórzy badacze, w wieku XVIII w stosunkach między rodzicami i dziećmi na pierwszym planie nadal znajdowały się potrzeby dorosłych, nie zaś dzieci. Zmiany w relacjach z dziećmi, które przejawiały się chociażby w bardziej umiarkowanych karach fizycznych i okazywaniu większej łagodności, troskliwości, opiekuńczości, zaczęły się dokonywać w najlepszym wypadku na przełomie wieku⁷⁹. Tymczasem w drukach z omawianego okresu, dotyczących relacji rodzice–dzieci, dominuje mowa pełna napięć, doprowadzona do ostateczności, rodzice ukazywani są jako niewystarczająco wymagający i niedbale wdrażający prawdy religijne, dzieci zaś są nieposłuszne i od najmłodszych lat mają wiele przywar. Taki obraz konfliktu pokoleń pozostawili nam ówcześni, jego przyczynę upatrywali w zbyt małej bojaźni Boga, w zbyt dużej miłości rodziców do dzieci lub w braku troski rodzicielskiej oraz w lenistwie i chciwości dorastających dzieci. Celem autorów więc było za pomocą obrazowych porównań i gróźb obie strony zachęcić, by dążyły do ideału. Bardzo rzadko na relacje rodzice–dzieci można spojrzeć przez pryzmat wzajemnej miłości, przyjemności bycia razem, życzliwej opieki, natomiast stale akcentowane są obowiąz-

⁷⁷ P. Badyna, dz. cyt., s. 95.

⁷⁸ Tamże, s. 96–97.

⁷⁹ K. Bartnicka, *Dziecko w świetle pamiętników i powieści polskiego Oświecenia*, [w:] „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 1992, t. 35, s. 44.

ki i powinności. Rzadko który z autorów zachęca rodziców i dzieci do rozkoszowania się swoim towarzystwem, budowania stosunków opartych nie na obowiązku, lecz na wzajemnych ciepłych uczuciach. Chociaż autorzy zgadzali się z tym, że zarówno rodziców, jak i dzieci przyroda obdarzyła wzajemną miłością, jednak nie uznawali jej za dostatecznie silny bodziec, uważali bowiem, że lepiej za pomocą kar Bożych i strachu przed piekłem zmusić obie strony, które wydają się stale walczyć, do przestrzegania odpowiednich norm zachowań. Pierwsze oznaki zachodzących zmian pojawiły się dopiero w latach osiemdziesiątych XVIII wieku i chociaż nadal stosunki panujące między rodzicami a dziećmi postrzegano przez pryzmat religii, jednak coraz częściej wkraczano też w sferę niesakralną⁸⁰. W tym okresie w badanej literaturze zmniejsza się liczba przerażających obrazów, coraz częściej przywoływany jest kochający i przebaczący Bóg. Zapewne możemy to łączyć również ze zmianą poglądów na relacje rodzice–dzieci. Czy przesłanka ta jest słuszna? — to jednak pytanie, które otwiera płaszczyznę przyszłych badań.

The relationship of parents and children in the 18th century literature

In the 18th century, they were the needs of adults, not children which were brought to the forefront. It was believed that the education of children to be good citizens and Christians is the most important duty of parents. They should especially take care of their health as well as food and clothes for them. Furthermore, parents should be sure that their children have a good profession which is adequate for their social position. But what is the most essential, they ought to give children a good example. Children should respect their parents and look after them in old age.

⁸⁰ P. Badyńska, dz. cyt., s. 99; por.: M. Legowicz, dz. cyt., s. 199: „wyobrażać go im trzeba nie jako surowego, i groźnego Pana, ale jako Ojca najdobrotliwszego, który nam wszystko dał i daje, który o nas nigdy niezapomina; i że nad niego nic nie masz najlepszego”.